NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 57. DETROIT, MICH., 2-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

2	Paźdź.	N.	N. M. P. Różań.
3	,,	P.	Kandyda.
4	,,	W	Franciszka wyzn.
5	,,	Ś.	Placyda męcz.
6	,,	C.	Brunona wyzn.
7	,,	P.	Justyny P. M.
8		S.	Brygidy wd.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie.	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!
MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 57. DETROIT, MICH., 2-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.



ANIOŁOWIE PAŃSCY BŁOGOSŁAWCIE PANU.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Święto N. M. Panny Różańcowej.

(Szczegóły wyjęte z Brewiarza Rzymskiego i dziejów Kościoła.)

Święto Przenajświętszej Maryi Panny Różańcowej, przypadające w pierwszą niedzielę miesiąca Października, ustanowione zostało na uczczenie pamiątki kilku świetnych zwycięstw odniesionych przez wojska chrześciańskie nad niewiernymi, a to za Matki Bożej opieką, uproszoną właśnie przez nabożeństwo zwane: Różańcem Przenajśw. Maryi Panny.

Na początku XVI wieku, Turcy rozlawszy się w Europie i odniosłszy kilka stanowczych nad chrześciańskiemi wojskami zwycięstw, zamierzali całą Europę zagrabić, a wyniszczywszy wiarę chrześciańską, na kopule kościoła św. Piotra w Rzymie, zamiast krzyża zatknąć półksiężyc, znamię muzułmańskiej wiary. W r. Pańskim 1522, Soliman III zdobywszy Belgrad, a wkrótce potem wyspę Rodos, wkroczył do Węgier, zajął był miasta Budę, Peszt, Gran, posunął się ku Wiedniowi w Austryi, a jego wodzowie i wiele innych krain w Europie współcześnie pozdobywali. Następca jego Selim II, opanowawszy wyspę Cypr, zgromadził najliczniejszą jaka kiedy była flotę, z zamiarem zadania ostatecznej porażki chrześcianom, po której zagarnąwszy Włochy, stałby się panem całej Europy.

Siły morskie chrześcijan, tak dalece były mniejsze od tureckich, iż żadnym sposobem zwycięstwa nad niemi spodziewać się nie można było; lecz bądź co bądź wypadało stawić im opór. Wtedy wojska chrześcijańskie zachęcone do tego przez Papieża Piusa V, wsiadając na okręty, oddały się pod szczególną opiekę Matki Bożej i siódmego Października roku Pańskiego 1571 pod Lepantem na Archipelagu leżącym spotkały się floty. Przed rozpoczęciem bitwy, wszyscy począwszy od wodza Don-Żuana Austryackiego, brata króla Hiszpańskiego, aż do ostatniego żołnierza, padli na kolana ponawiając swoje zaofiarowanie się Matce Bożej i z głośnem wezwaniem Jej Przenajśw. Imienia rzucili się do boju. Przez trzy godziny zaciętej walki, zwycięstwo było wątpliwe, aż gdy Turcy stracili wodza swojego Halibaszę, wszczął się w ich szeregach największy nieład i na głowę pobici zostali.

W tymże dniu i o tejże godzinie, św. Pius V Papież, w towarzystwie kilku kardynałów, odbywał jakąś ważną naradę w Watykanie. Wtem przerywa ją, przystępuje do okna i po chwili powiada do kardynałów: Zaniechajmy wszelkiej innej sprawy: idźcie i nakażcie dziękczynne modły ludowi, za zwycięstwo jakie wojska nasze nad niewiernymi odniosły. W kilka dni potem nadeszłe z placu boju wiadomości, przekonały o prawdziwości objawienia które miał ten święty Papież. Dla zawdzięczenia więc Matce Bożej za to niewymowne dobrodziejstwo, ustanowił on na tenże dzień siódmy Października, święto Przenajświętszej Panny Zwycięzkiej, które Martyrologium Rzymskie tak ogłasza: ,,Święto Przenajświętszej Panny Zwycięzkiej, które Papież Pius V ustanowił na podziękowanie za świetne zwycięstwo jakie chrześcianie odnieśli w dniu tym nad Turkami, w bitwie morskiej za szczególną opieką Matki Bożej.''

Że zaś nabożeństwo Różańca św. które tak mile przyjmuje Przenajśw. Panna, a już dawno przed tem z największym dla Kościoła pożytkiem zaprowadzone, było jednym ze środków jakich używał i św. Pius i podówczas wszyscy wierni, dla uproszenia zwycięstwa nad Turkami w tak stanowczej chwili, więc nie wątpił ten Papież, że przez nabożeństwo Różańcowe to wielkie dobrodziejstwo u Pana Boga uproszonem zostało. Że jednak śmierć jego, która wkrótce potem nastąpiła, nie dała mu czasu utrwalić tej pamiątki, więc Grzegorz XIII jego następca, dopełniając pobożnych zamiarów swojego poprzednika, postanowił aby w pierwszą niedzielę Października, we wszystkich kościołach O. Dominikanów, w których bractwo Różańcowe istniało, święto Przenajśw. Panny Różańcowej obchodzone było.

W blizko lat dwieście potem, potęga muzułmańska powtórnie zagroziła światu chrześciańskiemu. Niezliczone hordy tych barbarzyńców, dostały się były powtórnie aż do Węgier, i tam znowu pod Semlinem miała się stoczyć walna bitwa Turków z chrześciańskiem wojskiem, dowodzonem przez Karola VI, obranego cesarzem rzymskim. Znowu więc wierni uciekli się do opieki Matki Boskiej, używając do tego szczególnie nabożeństwa Różańcowego; przyszła im też w pomoc Królowa niebieska. Było to roku Pańskiego 1716, w dniu piątym sierpnia, w którym przypada święto Przen. Maryi Panny Śnieżnej. Wierni wszędzie, a szczególnie w Rzymie, w kościele Maryi Panny Śnieżnej, z wielką gorącością ducha polecali Jej opiece sprawę chrześciaństwa całego, która w stanowczej bitwie nastąpić mającej, rozstrzygnąć się miała. Bitwa też ta w istocie zaszła w tymże dniu, a w chwili gdy z tego kościoła w Rzymie, bractwo Różańcowe odbywało procesyą uroczystą z tłumnie zgromadzonym ludem, z wielką pobożnością odmawiającym Różaniec na tę intencyą, chrześcianie najzupełniejsze a stanowcze odnieśli pod Semlinem nad muzułmanami zwycięstwo. Dzicz ta odegnana, jeszcze jednak oblegała wyspę Korfu, lecz wierni uciekli się do swej doświadczonej broni, do Różańcowego nabożeństwa i tegoż miesiąca w oktawę Wniebowzięcia Maryi, Turcy odstąpili i od tej wyspy. Klemens XI na stolicy Apostolskiej podówczas zasiadający, dla większego upowszechnienia czci Matki Bożej Różańcowej, której i to nowe zawdzięczał świat chrześciański nad nieprzyjaciołmi wiary zwycięstwo, święto Przen. Panny Maryi Różańcowej, które na niedzielę pierwszę Października Grzegorz XIII postanowił był dla samych Ojców Dominikanów i do całego rozciągnął Kościoła. Uczynił zaś to i w tym celu, jak się wyrażają lekcye brewiarza na dzień dzisiejszy przypadające, abyśmy oddając Matce Bożej ten rodzaj czci tak łaskawie przez Nią przyjmowanej, dostąpili tego, iżby ta Pani nasza Nie-

bieska, która przez odmawianie św. Różańca dała tylekroć wiernym uprosić sobie zwycięstwo nad ich nieprzyjaciołmi ziemskimi, dała nam także zwyciężać zawsze wrogów naszego zbawienia.

Taka jest historya święta dzisiejszego, lecz samo nabożeństwo różańcowe, jakto wspomnieliśmy, dawniejszych sięga czasów, gdyż zaprowadzone ono zostało jeszcze na początku wieku XIII, przez św. Dominika.

Kiedy ten wielki pogromiciel głównych nieprzyjaciół Matki Bożej Albigensów, kacerzy, którzy przeciw niej bluźnili, walczył z nimi; nabożeństwo to sama Przen. Marya Panna mu objawiła, a to wtenczas kiedy on najbardziej potrzebował Jej pomocy, co tak nastąpiło. Gdzie tylko święty ten pojawił się, kazaniami swojemi, które wielkiemi cudami poparte były, niezmierną liczbę heretyków nawrócił. Lecz gdy przyszedł w okolice gdzie Albigensowie swojemi błędami zarazili ludność, zdawać się mogło było, że Pan Bóg wszelką moc słowom jego odjął. Kacerzami zalaną była ta kraina, a żaden się z nich nie nawracał. Gdy więc razu pewnego Dominik modląc się w kaplicy Matki Boskiej, wzywał Jej litości nad zgubionemi duszami, stanęła przed nim Matka miłosierdzia i powiedziała, że jak od pozdrowienia Anielskiego zaczęło się zbawienie rodu ludzkiego, tak podobnież pozdrowienie to zamienione w modlitwę przez Kościół, jak najczęściej a pobożnie powtarzane, najskuteczniejszem jest do wyproszenia łaski nawrócenia odszczepieńców i przezwyciężania wszelkich napaści piekielnych, jak na dusze w szczególności, tak i na całe chrześciaństwo wymierzonych. Wtedy to św. Dominik ułożył nabożeństwo Różańcowe, w którem odmawiane sto pięćdziesiąt Zdrowaś Marya, stanowią jakby ,,Psałterz Maryański'' na podobieństwo Psałterza Dawidowego, sto pięćdziesiąt psalmów zawierającego w sobie. To nabożeństwo św. Dominik zaczął rozpowszechniać, zaniechawszy wszelkich uczonych rozpraw z hererykami, a wyświecając tylko słuchaczom przywileje Matki Bożej, sposób odmawiania Różańca z rozmyślaniem tajemnic życia Jej samej i Pana Jezusa i dowodząc ztąd wielkich pożytków dla duszy. Wnet się też one objawiły: przeszło sto tysięcy kacerzy nawróciło się; mnóstwo wielkich grzeszników powstało z najzgubniejszych nałogów, gdy tymczasem pobożne dusze w tejże pobożności przedziwnego wzrostu nabywały.

Taki więc jest początek Różańcowego nabożeństwa, które z największym pożytkiem szerząc się w całym Kościele, ustalone w bractwie przez stolicę Apostolską zatwierdzonem i przez nią niezliczonemi obdarzone przywilejami i odpustami, liczy w sobie tak wiele członków, jak żadne inne bractwo. Nazwano go zaś Różańcem, poczytując ten szereg odmawiających się modlitw jakby za wieniec z kwiatów na cześć Maryi spleciony, a takie pierwszeństwo przed wszystkiemi do Niej nabożeństwami mający, jakie ma róża nad innemi najpiękniejszemi kwiatami. Składa się on ze stu pięćdziesięciu Pozdrowień Anielskich, przeplatanych przed każdym z nich dziesiątkiem Modlitwą pańską, a wszystko połączone z rozpamiętywaniem tajemnic z życia Pana Jezusa i Maryi Panny. Do odmawiania używa się zwykle, dla łatwiejszego obliczenia odmówionych Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, paciorek nawleczonych: na większych odmawia się Modlitwa Pańska, a na mniejszych Pozdrowienie Anielskie, na medaliku zaś kończącym ten szereg, Wierzę w Boga.

Ponieważ cały Różaniec jednym ciągiem odmówiony, byłby dla wielu nazbyt trudzącym, więc podzielony jest na trzy części i pomiędzy nie rozkłada się rozpamiętywanie tajemnic z życia Zbawiciela i Matki Bożej. Zwyczaj jest także w pierwszej części zawierać tajemnice tak nazwane radośne to jest Zwiastowanie, Nawiedzenie, Narodzenie, Ofiarowanie i Znalezienie. W drugiej tajemnice boleśne: Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie, Cierniem koronowanie, Krzyża niesienie i Ukrzyżowanie. W trzeciej tajemnice chwalebne: Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św. Wniebowzięcie i Ukoronowanie Matki Bożej. Każda z takich trzech części Różańca zowie się Koronką niby wieńczykiem: to jest cząstką wieńca stanowiącego cale nabożeństwo Różańcowe, stąd i zwłoczkę paciorek do odmówienia jednej takiej cząstki wystarczającą, Koronką nazwano.

Wielkich odpustów przywiązanych do bractwa Różańcowego i nienależący do niego dostępują, ile razy go odmawiają.

Co się tyczy układu, przypuszczać można, iż takowy Sama Matka Boża świętemu Dominikowi natchnęła, bo jakież ułożyć i połączyć można było modlitwy milsze Panu Bogu i Przenajśw. Pannie, jak te dwie, z których się Różaniec składa? Ojcze nasz, dla tego właśnie nazywamy Modlitwą Pańską, iż jest modlitwą przez samego Pana Jezusa ułożoną, a której nauczył On Apostołów. Jest więc przepisaną formą najskuteczniejszej do Boga prośby i przez Samego tegoż Boga, do którego się modlimy nam podaną.. Zdrowaś Marya, jest znowu modlitwą składającą się w jednej części ze słów jakiemi przemówił do Matki Bożej Anioł, a w drugiej z tych, któremi ją pozdrowiła wielka Święta, bo święta Elżbieta, w trzeciej zaś ze słów podanych nam przez Kościół, dla wyproszenia sobie u Maryi najpotrzebniejszej łaski, od której cała wieczność zawisła, bo łaski dobrej śmierci. Nic też dziwnego, że przez nabożeństwo Różańcowe, jak zawsze tak i dotąd, wyprasza sobie i Kościół cały i dusze wierne, najszacowniejsze dary Boże przez Tę, w której ręce Pan Bóg raz na zawsze zwierzył wszystkich łask swoich rozdawnictwo.

Dziś półksiężyc bisurmański już nie zagraża Krzyżowi Chrystusowemu, ale za to inni powstali wrogowie, stokroć groźniejsi, bo skupieni w tajemne sekty, wsparci przez możnych i bogatych a wrogo kościołowi katolickiemu usposobionych potentatów, starają się wszelkiemi siłami zgnieść Kościół i wydrzeć ludowi ten największy skarb, jaki posiada na ziemi wiarę św. katolicką.

Pod płaszczem i osłoną postępu, wolności sieją oni najzgubniejsze zasady, prowadzące do zdziczenia umysłów i niemoralności. Rozsiewają najpotworniejsze błędy i występki, lżą kościół i jego instytucye—a niestety wielu jest szczególnie na ziemi amerykańskiej, wielu Polaków, którzy się dają łapać na lep tych zgubnych nauk głoszonych przez apostołów niemoralności i występków!

Duch katolicki, którym się zawsze odznaczali nasi praojcowie, to głębokie nabożeństwo ku N. Pannie Maryi, zaczyna coraz bardziej stygnąć i wygasać w sercach polskiego ludu.

Dawniej paciórki Różańca przesuwała zarówno ręka prostaczka jak wojewody i hetmana, zarówno ręka zarobnicy, jak królowej, dziś rzadko gdzie go zobaczyć można. O, nie dajmy się Szanowni Czytelnicy porwać zgubnymi prądami, ani złudzić błędnymi uprzedzeniami. Postęp jaki głoszą pseudo-apostołowie i ludzie bez wiary i czci nie zastąpi wam nigdy

skarbów wiary, a więc nie zastąpi Różańca.

Choćby wmawiano w człowieka, że on jest Bogiem, albo przeciwnie, że jest zwierzęciem, człowiek nie przestanie uznawać się stworzeniem zawisłem od Stwórcy, dzieckiem zależnem od Ojca, bo to mu jest wrodzonem, ztąd zawsze będzie potrzebował modlitwy; a jak długo człowiek się będzie modlił, tak długo we czci będzie Różaniec, bo Różaniec jest doskonałą modlitwą. Postęp nie usuwa nędzy ni boleści, ale ją tylko pokrywa na kształt całunu, osłaniającego trumnę; mimo blichtru cywilizacyi i dziwów przemysłu nie przestaną łzy płynąć, ni serca jęczeć, nie przestanie też człowiek oglądać się za pociechą a ztąd zawsze się będzie rwał do Różańca, bo Różaniec źródłem słodkiej pociechy. Postęp nie uszczęśliwi ludzkości, ani jej podźwignie z upodlenia; on umie tylko wynajdywać narzędzia mordercze i zadawać rany ale ich goić nie umie. Postęp nie zastąpi człowiekowi Boga, nie oczyści grzesznego sumienia, nie ugasi żaru namiętności, nie da pokoju wzburzonemu sercu, zaw człowiek będzie szukał Boga, tęsknił za nadzieją, wołał o ratunek, wyciągał ręce do krzyża, tulił się do serca matki, a ztąd będzie chwytał się Różańca, bo Różaniec wiąże go z Matką Najmiłościwszą, a przez tę Matkę ze Zbawicielem. Zaprawdę upłyną wieki, skruszą się dzieła potęgi, zniszczeją cuda przemysłu, a pokorny Różaniec zostanie. Wszelka wielkość ziemska w grób runie, sława przebrzmi, blask spełznie a maluczki Różaniec zostanie.

***

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Męczeństwo pięciu braci Polaków pustelników.

Mieczysław Iszy, syn Ziemomysła, a prawnuk Piasta, będąc poganinem, za namową żony swojej, Dąbrówki księżniczki czeskiej, przyjął wiarę katolicką, w roku 966. Za to odpłacił Bóg Mieczysławowi, bo już w następnym roku 967 narodził mu się syn, któremu na chrzcie św. dano imię Bolesław, a który po śmierci ojca roku 992 objął rządy nad Polską.

Bolesław Iszy, zwany Chrobrym, pierwszy z książąt polskich był koronowany na króla polskiego. Wziął on za znak czyli herb królestwa polskiego białego orła w czerwonem polu, i był jednym z najdzielniejszych królów polskich. Bohaterskiemi zwycięstwami ro szerzył daleko granice swego państwa. On to mieczem swoim, później zwanym Szczerbcem, uderzył w złotą bramę Kijowa, zdobywając to miasto, i znaczył granice Polski żelaznemi słupami w Dnieprze i przy ujściu Sali.

Obok wojen, które Bolesław Iszy Chrobry dla ustalenia panowania swego prowadzić był zmuszony, starał się on przedewszystkiem, jako rozumny, nie tylko o doczesne, ale i wieczne dobro swych poddanych troskliwy ojciec, o wzmocnienie niedawno przyjętej wiary katolickiej i o oświatę swych podwładnych. W tym więc celu funduje nowe biskupstwa, zaprasza z obcych krajów zakonników do Polski, którzyby nauką i przykładem życia pobożnego lud polski oświecali, i w bojaźni Pańskiej utwierdzali.

Zaledwo Bolesław Chrobry usłyszał, że we Włoszech Romuald św. założył nowy zakon Kamedułów, wysyła posłów z prośbą do św. Romualda, aby mu kilku braci zakonnych do Polski przysłał. Gdy Romuald św. ogłosił swym braciom zakonnym tę prośbę króla polskiego, wybrało się i dwóch: Benedykt i Jan i w roku 997 po długiej i uciążliwej podróży stanęli w Polsce. Bolesław przyjął ich z największą radością, przydał im czterech rodowitych Polaków: Izaaka, Mateusza, Chrystyna i Barnabę, ażeby ci przybyłych z Włoch, polskiej mowy uczyli, a sami przy nich w życiu zakonnem się ćwiczyli.

Wszyscy ci bracia osiedli wśród lasów około miasta Kaźmierza w Wielkiej Polsce, o kilka mil od Gniezna, Gdy usłyszeli, że w tych stronach naucza Wojciech św., przyłączyli się do niego i z nim tak w Polsce jak i w Prusiech około nawracania niewiernych pracowali, a po ubożuchnych domkach, które sobie sami wystawili, na ustawicznych modłach, rozmyślaniach, postach i dyscyplinach trwając, ostre zakonne życie wiedli. Rozlicznemi cnotami, a szczególnie wstrzemięźliwością w podziw ludzi wprawiali. Raz tylko w tydzień chlebem się posilali, w innych dniach na ziółkach i korzonkach przestając. Szat używali z końskich włosów robionych. Korczując lasy, i ucząc uprawy roli znużeni pracą po świętych modłach, odpoczywali na gołej ziemi kładąc kamień pod głowy.

Widząc tak ostre i świątobliwe życie tych braci, schodzili się ludzie, chłopi i panowie, odchodząc stąd nauką oświeceni i przykładem ich surowego życia zbudowani.

Sam król Bolesław rad ich odwiedzał, a budując się ich ubóstwem i świątobliwością, siebie i całą Polskę modłom ich polecał.

Trafiło się, że Bolesław Chrobry, odwiedzając raz tych pustelników, zostawił im znaczną sumę pieniędzy. Nie było naówczas w domu Benedykta, ich przełożonego. Gdy Benedykt powrócił i złoto zastał, bardzo się tem zasmucił, i mówił: „Jakoż my złotem obciążeni za ubogim Chrystusem bieżeć możemy? pod pozorem jałmużny, używaniem złota będziemy się bawić, na nasze potępienie, a na zgorszenie innych?“ Jakoż zaraz uradzili wszyscy, aby złoto królowi odesłać, i wybrali do tego brata Barnabę. Może brat Barnaba nie uszedł jeszcze pół drogi do króla, aż oto kilku chciwych i łakomych żołnierzy królewskich, odprowadziwszy króla do Konina, oderwali się od orszaku królewskiego, i w nocy napadli biednych pustelników podczas modlitwy, a grożąc śmiercią, o złoto pytali. Wymawiali się zakonnicy w szczerości serca, że złoto królowi odesłali, i pozwolili zbójom chętnie aby ich ubogie celki przetrzęśli. Zaślepieni chciwością rabusie wiary im nie dali, lecz każdego z osobna do słupa przywiązali, bili, siekli drótami, smolnymi szczypami boki ich piekli, a nie mogąc przymusić, aby im złoto wskazali, nakoniec mieczami ich pozabijali. Nawet po śmierci pustelników, jeszcze w ich celkach złota szukali, ale nie znalazłszy, po części ze złości, a po części,

aby zbrodniesięnie wydały, chatki ich wraz z ciałami świętemi chcieli spalić, lecz ani ciał ani sukien ich ogień się nie jął.

Gdy się król Bolesław o tem dowiedział, rozkazał zbójców w okolicy szukać. Wnet ich znaleziono ze skrwawionemi w ręku mieczami, bo zrządzenia Boskiego błądzili po owej puszczy, nie mogąc znaleźć miejsca do ukrycia się.

Miejsce to, na którem pozabijani byli śś. Męczennicy, wśród śpiewów anielskich niebieska jasność otoczyła, a gdy owi rabusie z rozkazu królewskiego w pętach i kajdanach byli tam przyprowadzeni, za przyczyną tych śś. Pustelników, z miłosierdzia Bożego, okowy z nich spadły. Wtedy król Bolesław darował im karę śmierci, a oni sami żalem i skruchą zdjęci do zakonu św. Romualda wstąpili, i pod przewodnictwem pozostałego brata Barnaby, bardzo surowo żyjąc, świątobliwie pomarli.

Ciała śś. Męczenników, niewinnie pomordowanych, Bolesław Iszy z wielką uroczystością w m. Kaźmierzu pochować kazał.

Po pogrzebie, zaraz pierwszej nocy, ukazali się ŚŚ. Bracia zakonni we śnie królowi: w wielkiej jasności, dziękowali Bogu, że im za krótką cierpliwość wiecznego odpoczynku dostąpić pozwolił, a Bolesławowi, że ich za życia a i po śmierci miał w poszanowaniu, i że winowajcom odpuścił. Roku 1005 ciała ich z Kaźmierza do Gniezna przeniesiono.

Szósty z zakonników Barnaba, który uszedł śmierci, bo jak wiemy wysłanym był z pieniądzmi do króla, wróciwszy i przejąwszy w towarzystwo owych pokutujących zabójców, wielu jeszcze oprócz nich przygarnął do życia pustelniczego, i żył tam gdzie bracia jego męczeńską śmiercią zginęli. Rozkrzewiał on wiarę i przysporzył Bogu ludzi świątobliwych, jako wierny sługa, gdy w ręce Bogu ducha oddał, ciało jego kazał król w grobie towarzyszów ze czcią pochować, aby ten, który za życia z nimi się łączył, i po śmierci razem z nimi spoczywał."

Przy grobie tych ŚŚ. Męczenników Bóg ludziom wiele łask wyświadczył. Tu ślepi wzrok, głuchi słuch, chromi chód, strapieni pocieszenie, grzesznicy nawróceni, do pokuty odbierali, a Kościół święty przekonany temi cudami o chwale, którą owi pustelnicy świątobliwem życiem wysłużyli, policzył ich w poczet świętych i obchodzi ich pamięć, jako patronów Polski, dnia 12 listopada.

My dziękując Bogu, że raczył łaskawie liczbę świętych w niebie pomnożyć naszemi rodakami, wypraszajmy przez ich pośrednictwo, abyśmy wstrzemięźliwie żyjąc, a przedewszystkiem głównego grzechu pijaństwa unikając, po tem życiu doczesnem z ŚŚ. Męczennikami wiecznie Go w niebie czcić i chwalić mogli.

Wspomnieć tu jeszcze należy, że gdy Ojciec św., Aleksander II., r. 1072 regułę dla zakonu Kamedułów Ś. Romualda zatwierdził, powstały liczne klasztory, po różnych krajach, w których zakonnicy Ś. Romualda pokutnem życiem, nieustannemi modłami, pracą ręczną i nauką wielkie usługi Kościołowi św. oddawali i oddają. Nietylko ubodzy, ale często wielcy i możni panowie przekonani o użyteczności zakonu Ś. Romualda wspaniałe kościoły, i przy nich klasztory Kamedułów fundowali, i często wzgardziwszy marnymi uciechami ziemskiemi, sami przywdziawszy habit zakonny w zaciszu klasztornem w świętej pokucie Bogu służyli.

Milę od Krakowa na zachód sterczy nad Wisłą wysoka góra skalista z prześlicznym widokiem na Kraków i całą okolicę. Górę tę zwano dawniej Bielnisza, a teraz Bielany. Mikołaj Wolski, marszałek króla polskiego Zygmunta III., będąc wysłanym do Rzymu od tegoż króla, upodobał sobie zakon Kamedułów, i wyjednał przysłanie tych zakonników do Polski, zobowiązawszy się wystawić im kościół i klasztor. Powróciwszy do Polski, upatrzył Bielany jako najodpowiedniejsze miejsce dla takiego klasztoru, a że Bielany były wówczas własnością Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego, zaprosił go Mikołaj Wolski na ucztę do siebie, podczas której tak kasztelana sobie ujął, że ten Bielany i wieś przyległą na klasztor darował. Za to znów Wolski wielką ilość srebra stołowego Lubomirskiemu ofiarował. Z tego powodu górę Bielany nazywano górą srebrną.

Zaraz więc Wolski wystawił wspaniały klasztor i kościół, w którym przybyli z Włoch zakonnicy w r. 1604 zamieszkiwali. Gdy w r. 1655 Szwedzi ciągnęli pod Kraków, kazał wódz polski Czarniecki spalić przedmieścia, przy czem w oczach króla Jana Kaźmierza i Bielany spłonęły. Szwedzi rozpędzili zakonników, którzy po ustąpieniu Szwedów wrócili do swego schronienia, poczem kościół i klasztor odbudowano. Pod kościołem jest niejako druga świątynia, w której murze są groby zakonników. Jeden grób jest zawsze otwarty, a gdy w nim zamurują zwłoki zmarłego zakonnika, następujący zaraz otwierają. Niewiastom do kościoła wolno tylko raz do roku, w Zielone święta wstępować.

Podobny klasztor, również Bielanami zwany, na górze wśród lasu nad Wisłą, milę od Warszawy, zbudował z drzewa król polski Władysław IV. gdzie chętnie i często przebywał. Król Jan Kaźimierz rozpoczął budowę murowanego kościoła, wystawiwszy sobie obok pałac na mieszkanie, chociaż właściwie budowy kościoła na Bielanach pod Warszawą dokończył Kazimierz Brzeziński. Królowie polscy August II., August III. i ostatni król Stanisław August często w tym klasztorze przebywali. Tu złożone jest serce króla Michała Wiśniowieckiego i jego matki. Zakonnicy mieszkają w trzynastu domkach na około kościoła; dwa z tych domków były mieszkaniem Władysława IV, i Jana Kazimierza, królów polskich. Mieli też i różni możni panowie dawniej przy tym klasztorze swe domki, w których często ćwiczenia pobożne odbywali, a gdzie dotąd różne sprzęty starożytne po nich przechowują. Tu pochowany spoczywa ksiądz Stanisław Staszyc, wielki miłośnik ludu i mąż wielce uczony, umarł w r. 1826.

Byli jeszcze Kameduli w Rytwianach w Sandomierskiem fundacyi Tęczyńskich, w Wigrach w Augustowskiem, fundacyi króla Jana Kazimierza. W Pożajściu, milę od Kowna, założony przez Krzysztofa Paca, istnieje dotąd wspaniały kościół, wewnątrz marmurem wykładany, bogaty w malowidła i obrazy. Lecz kościół ten, jak sta innych, zabrali Moskale i przerobili na schyzmatycką cerkiew.



MIŁOSIERNA.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Aniołom swoim rozkazał o tobie.

Aniołom swoim rozkazał o tobie
Aby cię strzegli w każdej życia dobie,
Wśród walki pokus by cię wspomagali,
We dnie i w nocy przy boku twym stali.—

Gdyś niemowlęciem błędny wzrok przesuwał,
Nad twą kolebką stróż anioł już czuwał
Aby się tobie złego nic nie stało,
Wtenczas gdy matki oko nie czuwało.

Gdyś pierwsze kroki postawił na ziemi,
Anioł cię skrzydły otaczał swoimi
I nie raz z objęć wyrwał śmierci srogi,
Kiedyś nad przepaść zboczył z prostej drogi.—

Gdy świat zepsuty i szatańska siła
Przeciw twej cnocie bardzo się zbroiła,
Anioł cię natchnął i dodał otuchy
Żeś świat zwyciężył i nieczyste duchy.

Gdy z rodzicielskiej puszczony opieki
Samotny pójdziesz w świat obcy daleki,
To nie rozpaczaj i bądź w dobrej wierze,
Że jest twój anioł co cię zawsze strzeże.

Choć niewidzialny dla twojego wzroku,
On ci na każdym dopomaga kroku
Daje zachęty, odwodzi od złego,
Byleś ty słuchał tylko głosu jego. —

On twe modlitwy przed tron Boży wnosi,
On miłosierdzia sam dla ciebie prosi,
Gdy za twe czyny i złości bez miary
Bóg sprawiedliwy żąda słusznej kary.

A kiedy kresu dobiegniesz żywota
I śmierć wieczności otworzy ci wrota,
Abyś nie uległ rozpaczy w tej chwili,
Anioł cię w walce tej wzmocni, zasili.—

X. Paweł.

SIEROTA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

FLORYANA.

(Dokończenie.)

V.

W warsztacie na Podwalu u pana Bartłomieja Ławkowskiego, stolarza, pomimo spóźnionej pory, siedzi ktoś pochylony nad stołem przy groszowej świecy.... W około ścian stoi kilka składanych łóżek, na których spoczywają trudami dziennemi spracowani czeladnicy pana Bartłomieja. Ten i ów chrapie i przewraca się we śnie, a Kubuś, gdyż to on był, nie uważając na to, co się dzieje obok niego, czyta z zajęciem żywoty Świętych.

Poczciwy szesnastoletni chłopiec korzysta z każdej chwili wolnej i bierze się do książki, chcąc się czegośkolwiek nauczyć, a pomimo to, że chodzi do niedzielnej szkoły, gdzie jest pierwszym uczniem, prawie zawsze siaduje późno w noc nad różnemi zajmującemi dziełami, których mu dostarcza Walenty z biblioteczki zacnego kapłana, opiekującego się szczerze Kubusiem....

Jedenasta godzina wybiła....

Kubuś zamknął zwolna i po cichu swoją książkę.. posiedział jeszcze chwilę, rozmyślając nad tem co dopiero czytał, a po chwili wstał i zbliżył się do łóżka, na którem miał spocząć....

W kornej postawie, na kolanach mówił pacierz, w którym nie zapomniał i o swoich dobroczyńcach, a następnie zaczął się rozbierać do spoczynku....



siedzi ktoś pochylony nad stołem

W pięć minut w izbie było już ciemno. Kubusiowi i tak spać się jeszcze nie chciało.... Myślący chłopiec marzył o czasach świętych, w których męczennicy Pańscy za wiarę krwią i życiem służyli prawdzie.... Cudne ich wzory zapalały jego młodą wyobraźnię i zniewalzły go do cichego uwielbienia tych, których Kościół otoczył wieńcem świętości.

Kubuś modlił się myślą, dziękując Bogu, że znalazł w życiu swojem dobroczyńców, dających mu w ręce książki, które mu niosły wyborną naukę postępowania. Serce jego rosło i potężniało pod mimowolnym zachwytem, a wiara w czyny święte i doskonałe wzory przynosila mu szczęście i radość wewnętrzną.

Żałował tych, którzy jej nie mają!...

Wybiła dwunasta, wybiła i pierwsza godzina, a Kubuś zasnąć nie mógł.... W końcu znużenie zaczęło mu kleić powieki i miał już zasnąć, gdy jakiś szelest wrócił mu przytomność.

Podniósł zwolna głowę i zaczął się przysłuchiwać.... Wtem usłyszał słabe odgłosy mowy i stuk urywany z przyległego pokoju, przeznaczonego na

skład mebli, których dobór staranny a nawet wykwintny tam ustawiono.

Kubuś nie mógł się domyślić, coby to było.

Wstał i podszedł ku drzwiom, prowadzącym do magazynu. W tej chwili ucichło znowu wszystko..... Podszedł ku oknu, nie było nic widać.

Po chwili znown usłyszał szelest i cichą rozmowę, a w końcu stuk nie głośniejsze i prędsze. „Coby to było?“ myślał Kubuś zaciekawiony.

— Trzeba się przekonać, rzekł do siebie i postąpił ku drzwiom składu, a następnie otworzywszy je cicho i ostrożnie, usunął się zwolna między poustawiane meble.

Teraz dopiero za drzwiami od ulicy usłyszał głos kilku ludzi.

Kubuś słuchał, natężywszy całą uwagę.

— Prędzej, mówił ktoś zachrypłym i nieprzyjemnym głosem, daj siekierę.... Podważyć raz, dwa i koniec.

— Tak się wam zdaje, odrzekł ktoś inny, wyraźnie młodszy, drzwi tęgo trzymają i nie puszczą tak łatwo.

— Silniej, dodał pierwszy po przestanku, tak... dobrze.... no!.... jeszcze kilka razy, a rzecz skończona.

Widocznie podważano drzwi, bo zawiasy skrzypnęły.

— Ha!.... to złodzieje mruknął Kubuś, zawracając do warsztatu.

Po chwili czterej czeladnicy i dwaj chłopcy zbudzeni, udali się z kijami w ręku do składu. Kroki ich ciche i ostrożne nie wstrzymały robót zewnętrznych, dokonywanych pilnie przez rabusiów.

Kubuś rozlokował spokojnie towarzyszów, dał im w ręce sznury, którymi mieli złoczyńców splątać i sam w końcu udał się na wyznaczone stanowisko, oczekując z bijącem sercem chwili stanowczej.

W pięć minut potem w składzie zrobiło się widno i jasno. Światło księżyca błysnęło przez otwarte drzwi, a złodzieje, skradając się cichutko, weszli do magazynu.

Było ich trzech.

Kubuś spostrzegł, że jeden z nich kulawy.

— Ruszaj za drzwi, rzekł któryś złodziej do drugiego, może kto nadejść i zrobi się hałas....

Dwaj więc tylko zostali, a kulawy wyszedł....

W tej właśnie chwili czeladnicy stojący tuż przy drzwiach zrobili szelest i zarzucili sznur tak, że przez drzwi przeciągnięty, stanowił jakby zaporę do wyjścia.

Złodzieje usłyszawszy szelest, zatrzymali się nagle.

— Eh!.... rzekł po chwili młodszy, to Kufel za drzwiami.

— Trzeba jednak być bacznym, rzekł drugi, do roboty!.... Tu są pieniądze....

I rzucili się ku biórku, które majstrowi służyło za kasę.

Wówczas Kubuś krzyknął w głos:

— Trzymaj!.... złodzieje!....

Rabusie przerażeni rzucili się ku drzwiom, by uciekać czem prędzej, ale zawadziwszy nogami o sznur, jeden z nich padł na ziemię, drugi zaś przewrócił się na samym progu, plącząc tamtego.

Jednocześnie ukryci czeladnicy i chłopcy wyskoczyli, rzucając się na leżących.

W pięć minut dwaj złodzieje skrępowani, siedzieli w składzie pod silną strażą młodych ludzi, a trzeci, kulawy, zbiegł.

Przyniesiono świecę. Kubuś tryumfujący chciał zobaczyć schwytanych rabusiów bliżej, ale wystawcie sobie jego przerażenie, gdy poznał w skrępowanych Miotłę i Pawełka!

Jęknął boleśnie i spuścił głowę.... Ten, który mu przed kilku laty dał przytułek, dzisiaj przez niego jako złodziej pochwycony siedzi w więzach!

Pawełek poznał go i spojrzał mu drwiąco w twarz, bez wymówki, bez wyrzutu, ale z takim wyrazem, jakby mu chciał powiedzieć, że nim pogardza....

Poczciwy chłopiec wstydził się złodzieja, bo sądził, że jest niewdzięcznym.... Serce mu się ścisnęło, oczy łzami zaszły i biedny Kubuś uciekł szybko do drugiej izby.

W pół godziny potem postanowił jednak zbliżyć się do Pawełka i jeżeli będzie można uwolnić go z więzów i oswobodzić zupełnie.

Poszedł więc do składu i powiedziawszy, że sam będzie schwytanych pilnował, zanim słońce wejdzie, usunął obecnych i zaczął z Pawełkiem rozmowę.

— Ty więc jesteś złodziejem?.... rzekł nieśmiało, nie wiedząc jak zacząć.

Pawełek rozśmiał się drwiąco i odrzekł:

— A ty czem jesteś?

Z kolei Kubuś zdziwiony spojrzał na Pawełka wzrokiem pogardy i dodał:

— Widzisz przecie, że nie schwytano mnie na kradzieży, a i tak bądź co bądź nigdybym nie chciał być złym człowiekiem....

— A cóż ty rozumiesz przez dobrego człowieka? zapytał go Pawełek.

— Takiego, który uczciwą pracą zarabia na chleb, cudzego nie zabiera, zasługuje na szacunek, a nie na karę.

— Głupi z ciebie, mój ty poczciwy.... rzekł szyderczo Pawełek. Ciekawa rzecz cobyś zrobił gdybyś był głodny, albo ziębnął od mrozu?.... poszedłbyś do roboty?.... Mnie wszystko jedno, czy kraść, czy robić.... I to i to praca.

Kubuś nie wiedział co powiedzieć na taki dziwny argument.... W końcu rzekł:

— A jak cię wsadzą dy więzienia?

— Cóż z tego!.... dadzą mi jeść i nie będę potrzebował ani kraść, ani robić.

— Ale tylko łotrów okuwają w kajdany i pakują do więzienia... Przecież to hańba, to wstyd....

— Któż ci to powiedział? rzekł Pawełek ze śmiechem.

— Powiedział mi nieraz mój opiekun, ksiądz, poczciwy Walenty i mój majster!

— Proszę! To ty widzę masz wielu opiekunów! No, no! a moimi opiekunami są tylko Miotła i Kufel, którzy mi nic podobnego jeszcze nie mówili.... Moi rodzice także kradli.

— Ale ty nie powinieneś kraść, rzekł Kubuś, bo to grzech i wstyd wielki.... Powinieneś być poczciwym człowiekiem....

— Daj mi pokój z twoją poczciwością, nie umiem być poczciwym, bo mnie nikt teko nie uczył....

Kubuś spuścił głowę i myślał zasmucony przez chwil kilka.

— Słuchaj Pawełku, rzekł po namyśle, mnie bardzo przykro, żem się przyczynił do twojego nieszczęścia, ale to może Bóg sam chciał, żebyś został tem, czem być powinieneś.... Jeżeli przyrzekniesz, że nie będziesz więcej kradł, ale oddasz się pracy, to ja uproszę majstra, że cię każe puścić.

Pawełek widocznie był już zatwardziałym łotrem i nie miał ochoty poprawić się; wolność jednakże nę-

ciła go, więc przysiągł Kubusiowi, że przyjmuje warunki i wypełni je, byle go puszczono....

Nazajutrz rano stało się wedle przyrzeczenia i złodzieje odeszli swobodni....

Kubuś był zadowolony, bo sądził, że się Pawełek z pewnością poprawi.

VI.

W kilka lat później w domku Walentego obchodzono ucztę.

Stary grabarz był gospodarzem — gościem Kubuś.

Był to dzień jego wyzwolin, dzień, w którym nasz chłopiec stawał się niezależnym i od którego mógł zarabiać na siebie.

Ma się rozumieć, należało tak ważną w życiu epokę obchodzić uroczyście.

Walenty zmienił się bardzo; posiwiał on zupełnie, pochylił się, przygarbił i ręce od pracy mu się trzęsły. Przygłuchł także i zaniewidział, tak że ani podobieństwem było myśleć, iżby długo mógł pożyć przy zajęciu grabarskiem.

Co do Kubusia, ten wyrósł, zmężniał, wyładniał a w mowie jego przebijały rozsądek i otarcie się między ludźmi.

Niktby nie poznał w nim Kubusia, sieroty, który kiedyś służył w narożnym szynku za chłopaka.... Kubuś z miny i czupryny wyrósł na Jakóba, ba!.... na pana Jakóba, bo i suknie miał na sobie niczego, choć jeszcze majstrowego sprawienia....

Siedzi on z Walentym przy stole i gawędzą sobie obadwaj wesoło, tylko Kubuś mówi głośniej, bo stary często nie dosłyszy.



gawędzą sobie obadwaj.

Była tam mowa i o przebytym terminie i o pracach różnych, robotach, które wykonywał Kubuś, a w końcu i o tem, jak to dziwnie przeszło mu życie i wykierował się na człowieka....

— Ha!.... rzekł Walenty, chciałeś, toć i na człowieka wyszedłeś....

— Chciałem to prawda, ależ nie ja sam tylko tego chciałem.... moi opiekunowie dopomogli mi, wy najpierw, mój drogi ojcze; słowa któreście wyrzekli po raz pierwszy do mnie popchnęły mnie na dobrą drogę.... — ,,Módl się i pracuj....'' nie zapomnę tego nigdy!....

— Fraszka, moje dziecko.... gdybyś był nie chciał, wyszedłbyś na łotra, jak oto ten Pawełek, o którym mi mówiłeś.

— Nie potępiajże ojcze Pawełka.... Jemu nikt nie powiedział: módl się i pracuj, a ci z którymi przestawał, byli dlań tylko przykładem występku.

— Zapewne, mój Kubusiu, ale nie chce mi się coś wierzyć, żeby w tem tyle prawdy było, ile się zdaje.... Pawełek nieraz usłyszał napomnienia i zdrową radę, bo trudno, żeby się ktoś nie trafił taki, coby mu nie chciał oczu otworzyć.... Puszczał to mimo uszów i pokierował się wedle swoich wzorów.....

— Może dla tego, że przykład więcej znaczy niż słowa, rzekł Kubuś, a ja więcej miałem dobrych przykładów niż słów!.... i za to dziękuję wam, mój dobry ojcze.

Kubuś całował ręce starca a w końcu rozglądnąwszy się po stancyi rzekł:

— Mój ojczulku—mam ja prośbę do was.

— Cóż to takiego?.... zapytał Walenty.

— Otoście się już bardzo postarzeli i pracować nie możecie, a przy tem nie dobrze wam tu zostać, bo zima się zbliża, a ściany świecą szparami, szyb nie ma i drzwi nieopatrzone.... Pozwólcie mi tedy odwdzięczyć się wam i mieć was u siebie, pracować na was, żebyście wy byli dla mnie jako ojciec, a ja jako wasz syn.

Stary mile spojrzał na Kubusia, ale nie odrzekł nic.... tylko smutno spuścił głowę.

— I cóż ojcze? zapytał Kubuś.

— Moje dziecko!.... wyszeptał zwolna starzec, jam już stary i lada dzień umrę.... Mnie tu dobrze, bo widzisz, o parę kroków groby mojej żony, mojego dziecka.... Przyzwyczaiłem się także do tych czterech ścian, świecących szparami, i kości na zimno nie zbyt czułe.... przed śmiercią wynieść się stąd nie mogę!

Kubuś milczał. Zdawało mu się, że starzec ma słuszność i że niepodobna rozłączać go z ukochanem miejscem.... Myślał więc nad sposobem uprzątnienia trudności i postanowił bądź co bądź, mimo odległości znacznej od miasta, mimo niewygód, jakie go tu czekały, sprowadzić się do lepianki Walentego i mieszkać z nim.

Stary uradował się tą wiadomością.... Zaczął zaraz wysnuwać plan zajęć, ich wspólnych robót, przechadzek i t. d... że Kubuś, uszczęśliwiony wesołością staruszka, został u niego na noc.

Nazajutrz sprowadził się do Walentego, by nie opuszczać go do śmierci.

W rok potem stary umarł.

Kubuś pochował go uczciwie i porządnie, a chociaż nie wielu się znalazło, którzy poszli za pogrzebem starca, orszak ten żałobny miał w sobie coś bardzo uroczystego.

Na cmentarzu Kubuś, pomnąc sa wolę starca, usypał mu mogiłę własnemi rękami.

Był to grób wygodny i wysoki, na którym zrobiony przez chłopca krzyż wspaniale się wznosił.

Tak tedy miał Kubuś trzy mogiły do pielęgnowania.... Wszystkie trzy były podobne do siebie i utrzymane starannie. Kwiaty stroiły je cudnie, a bujna trawa zakryła piasek, gniotący ziemskie prochy zmarłych.

Kubuś po śmierci starca odziedziczył wedle jego woli domek i wszystko, co się w nim znajdowało. W skrzynce znalazł kilkaset złotych uzbieranych dla niego i papier, na którym wola starca drżącą ręką była spisana.

Cóż porabiał dalej sierota?

Oto był wzorem dla drugich i przykładem.

Wkrótce założył warsztat i zaczął prowadzić rzemiosło na własną rękę, a pan Ławkowski, dawny jego majster, oddał mu córkę za żoną, połączył z nim swoją znaną zaszczytnie fabrykę i w końcu uczynił spadkobiercą sporego majątku i kamienicy na Podwalu....

Kubuś wyszedł na majstra i szanowanego obywatela.... Był szczęśliwy, bo mógł sobie powiedzieć,że po większej części sam sobie to wszystko zawdzięczał, a tylko raz w życiu doznał prawdziwej boleści od śmierci swojego opiekuna: to wtedy gdy przechodząc ulicą spostrzegł prowadzonych pod strażą trzech zbrodniarzy, w których poznał Miotłę, Kufla i Pawełka.

Serce mu się ścisnęło.... łza zakręciła w oku i odtąd postanowił zachęcać sieroty i dzieci opuszczone do pracy i do cnoty.... być im wzorem i pomocą....

Tak się też stało.

Kubusia znali ludzie z poczciwości i zacności, a mówiąc o nim, dodawali później do jego imienia przydomek: ,,opiekun sierot'' który przypominał mu własne dzieciństwo i zachęcał do wytrwania na raz obranej drodze.

Szczęśliwy i szanowany, pamiętał o ukochanych grobach, którym był winien wszystko, a dzieciom własnym powtarzał często:

,,Strzeż się złego, módl się i pracuj''.

Koniec.

Kartki dla Nauki

Kraj i ludzie w Guatemali.

W Guatemali, najznaczniejszej z pięciu rzeczypospolitych, które tworzą środkową Amerykę, istnieją wszystkie klimaty, od podzwrotnikowych upałów, aż do zimna podbiegunowego, chociaż kraj ten leży tylko około 17 stopni od równika. To widowisko ma łączność z położeniem różnych okolic. Podczas gdy np. nad wybrzeżem panują podzwrotnikowe upały, istnieje w stolicy klimat, jak w Chicago w miesiącu czerwcu, do czego się przyczynia wspaniałe jego położenie: 5000 stóp nad poziomem morza na wyżynie, która zewsząd jest otoczona górami i co do klimatycznych stosunków jest wybornie wyposażoną. Rzadko kiedy panują takie upały, aby ludzie cierpieli, a poranki i wieczory są zawsze chłodnymi. W Quezaljenango zaś, drugiem co do wielkości mieście, które leży o trzy dni podróży od stolicy i 8000 stóp nad poziomem morza, można często nad ranem znaleźć lód w rynsztokach. Tak więc każdy może się zastósować do swego gustu; jeżeli mu zimno w jednem miejscu, to może się spuścić cokolwiek niżej i odwrotnie, jeżeli komu za ciepło, to może się łatwo dostać do wyżej położonej miejscowości.

Guatemala, dzisiejsza stolica kraju, licząca około 60.000 mieszkańców, została założona około 100 lat temu, gdy dawniejsza okolica Antiqua została zupełnie zburzoną przez silne trzęsienie ziemi. Historya nieszczęśliwego tego miasta, które zostało założone r. 1542 i w swym czasie należało do najbogatszych i najbardziej zaludnionych w hiszpańskiej Ameryce, przypomina nam los starożytnego Pompeji. Miasto Antiqua zostało w 17tem stuleciu nawiedzone przez różne zarazy i trzęsienia ziemi; nareszcie zamieniło je w r. 1733 trzęsienie ziemi w kupę gruzów, bardzo wielu ludzi utraciło życie. Tak silnie wyrzucał wulkan Fuego popiół, iż słońce zostało zaćmione a przestraszeni mieszkańcy ubiegli do dzisiejszego Guatemala, aby już nigdy więcej nie powrócić na miejsce nieszczęścia. Przytem jest położenie miasta wybornem i klimat przyjemnym, chociaż starzy Hiszpanie nie bez słuszności używali wyrażenia, że Antiqua stoi jedną nogą w raju, a drugą w piekle.

Najlepszy widok na Guatemalę ma człowiek wieczorem, krótko przed zachodem słońca z pobliskiego Cerro de Carman'', byłego klasztoru, z którego dzisiaj pozostał tylko stary kościołek i niektóre szczątki muru. Pod nami miasto po większej części z jedno piętrowemi domami, nad któremi sterczą tylko kościoły, przed nami w majestatycznej wzniosłości prawie aż do obłok sięgające wulkany Agua, Fuego i Sagaya a to wszystko okolone wieńcem gór. Gdy się słońce powoli zniża, to oświetlają się góry w wszystkich odcieniach, od barwy różowej aż do ciemno-purpurowej, widok, który tylko w podzwrotnikowych okolicach znajdujemy. Niechętnie odrywamy się od tego widowiska, lecz z sąsiedniego Candelaria kościola dzwonią na ,,Anioł Pański'' i oto czas do powrotu, bo dzień zmienia się nagle na noc i jeżeli przed chwilą było jeszcze jasno, to w kilku minutach nastaje ciemność taka, że potrzebuje światła, aby znaleść drogę do domu. Noc zapada codziennie w każdym roku o godzinie szóstej i trwa aż do szóstej nazajutrz, a więc zupełnie 12 godzin.

Komunikacya we dnie jest dość ograniczoną po ulicach, lecz wieczorem i nocą są ulice zupełnie prawie opróżnionemi, chociaż są oświetlone elektrycznością; lecz krajowcy nie czują potrzeby przechadzania się, a chociaż potocznie powiedziawszy, doskonała kapela wojskowa wieczorem daje koncerty na ,,Plaza'', ludzie nie zanadto się tłoczą.

Na ,,Plaza'', tj. na publicznem miejsu, które istnieje w każdem hiszpańsko-amerykańskiem mieście, znajdują się budynki rządu, ministerya, najpiękniejsze składy i piękna katedra. Ztąd dostajemy się w kilku krokach do hali targowej, wielkiego praktycznie założonego budynku, gdzie oprócz produktów kraju, można kupić najrozmaitsze przedmioty. Pod tym względem jest podobniejszą do jarmarku niż do zwyczajnego targu. Wybór owoców i warzym każdego rodzaju, które przez cały rok można dostać w stanie świeżym, jest bardzo wielki; najbardziej interesującem zaś jest tamtejsze życie. Rychło rano przychodzą krajowcy z sąsiednich miejscowości z ich towarami na targ, mężczyzni z wielkimi ciężarami, które mają zawieszone na plecach, lecz faktycznie noszą głową za pomocą szerokiej wstęgi na czole; niewiasty z lżejszymi towarami, lecz prawie każda ze swem dziecięciem, które przywiązane do plec za pomocą chusty, wloką

przez kilka godzin, bo jeżeli można pochwalić coś u tych ludzi, to chyba ich miłość dzieci; żadna kobieta nie pozostawia swego dziecka w domu, choćby miała jak największy ciężar do dźwigania. Często można widzieć, jak matka karmi dziecko w biegu, przyczem wciąż idzie jedna po drugiej, jak to jest zwyczajem u Indyan.

Przybywszy na miejsce przeznaczenia, cała famila umieszcza się pomiędzy towarami wystawionymi na sprzedaż; niemowlęta, które zwyczajnie są jak najbrudniejszemi, kładzie się po prostu na ziemi, większe dzieci sprzeczają się ze sobą, a matka mając cokolwiek czasu, korzysta z niego, aby wyczesać swe włosy czarne jak heban, jedna lub druga przyjazna sąsiadka pomaga jej w dokonaniu dzieła czystości.

(Dokończenie nastąpi.)

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Warszawski Dniewnik donosi, co następuje:

„W niedzielę dnia 4 września b. r., w cerkwi Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przy ulicy Miodowej, podczas odprawiania mszy, rozległ się z lewej strony głuchy huk, podobny do słabego strzału z pistoletu. Kiedy z tamtego miejsca odskoczyli modlący się, pozostał tylko stojący nieznany człowiek, a około prawej kieszeni jego spodni widać było dym. Rotmistrz straży pogranicznej, Demianow, który stał obok, zauważywszy to, natychmiast rzucił się ku temu człowiekowi, schwytał go za prawą rękę, którą tenże starał się widocznie włożyć do dymiącej się kieszeni, a potem drugą ręką schwytał go za kark, pociągnął do wyjścia i oddał stójkowemu i żandarmowi, którzy nadbiegli; nabożeństwo przerwane ciągnęło się dalej i skończyło się zupełnie spokojnie. Aresztowanemu wyjęto z kieszeni znacznej wielkości ładunek walcowaty, widocznie przygotowany do eksplozyi. Po przeprowadzenia go do kancelaryi cyrkułu człowiek ten, jąk się pokazało, zupełnie nieprzytomny, natychmiast umarł. Z oględzin pokazało się, że kieszeń u spodni była poszarpana, opalona, jak również opaloną była koszula, pod koszulą około prawej nogi widoczną była silna kontuzya; z ust trupa płynęła krew. Śledztwo toczy się, co do osoby przestępcy.“

Echa katastrofy w Moszczanicach z Galicyi. Zmęczona całodziennym marszem 11 kompania 56 pułku piechoty umieszczona została w dworskiej stodole p. Kępińskiego w Moszczanicach, wsi odległej o 4 kilometry od Żywca, położonej na szczycie góry. Pomęczeni żołnierze w liczbie około 100 osób ułożyli się razem ze zmierzchem na słomie w stodole, napełnion j po wierzch zbożem i z obawy przed chłodną nocą poprzykrywali się bardzo silnie. Około godziny 8 wieczorem zaczęła szaleć ogromna burza i niebawem prawdopodobnie skutkiem większego nagromadzenia broni w stodole położonej na szczycie góry, uderzył w nią piorun. W tej chwili ogardął płomień słomianą strzechę. Niestety nie ograniczył swojej działalności do zapalenia s odoły, ale skakał po całej stodole i poraził kilka osób. Kto mógł uciekał, pozostali jednak tacy, którzy z trudnością tylko uczynić to mogli, gdyż porażeni od pioruna prawie ruszać się nie mogli. Jednak i ci w liczbie sześciu wydostali się z wielkim trudem na czworakach z pośród palącej się słomy. Pozostało jednak czterech żołnierzy, którzy już uciec nie mogli i zostali żywcem spaleni. Na miejsce pożaru przybyli natychmiast z Żywca jenerał dywizii bar. Stachowicz, wóz sanitarny z lek. pułk. dr. Idzińskim oraz dużo wyższych oficerów.

Straszny obraz przedstawił się patrzącym. Wśród morza płomieni sterczały 4 zwłoki palące się. Dwoje z nich leżało, jedne były w pozycyi klęczącej, prawdopodobnie chciał nieszczęśliwiec na czworakach uciekać, a jedne opierały się rękoma o słup.

Po opatrzeniu chorych, odwieziono ich do szpitala Żywieckiego. Stan ich przedstawiał się z początku bardzo groźno, byli jakby zupełnie porażeni, zwłaszcza nogi, zwolna jednak wracała zupełnie przytomność, a z nią i silny ból od ran oparzelinowych. Czterej pozostali są popaleni od pioruna a dwóch od płomienia. Niebezpieczeństwo jednak życiu ich nie zagraża. Po ugaszeniu pożaru zebrano zwęglone zupełnie kości nieszczęśliwych, umieszczono w trumnie, a dnia następnego odbył się uroczysty pogrzeb. Za trumną jechał arcyksiążę Albrecht i wszyscy obecni jenerałowie. Po pogrzebie odwiedził i pocieszał arcyksiąże wraz z jeneralicyą nieszczęśliwych chorych w szpitalu żywieckim.

Wiadomości z Warmii. Gołańcz. Straszne nieszczęście wydarzyło się w tych dniach we wsi Chawłodnie, położonej około 2 kilometry od miasta naszego. Kilku robotników tamtejszych zrywało dach. Nagle oberwała się belka i pociągnęła za sobą 3 robotników. Jednemu robotnikowi rozpruła brzuch, tak, że wnętrzności wyszły z niego, drugiemu zgniotła piersi i to tak niebezpiecznie, że musiano go odwieźć do lazaretu do Wągrowca. Pierwszy robotnik skonał na miejscu, drugi leży niebezpiecznie chory i jest mało nadziei, ażeby wyzdrowiał. Trzeci robotnik odniósł tylko lżejsze i nieznaczne rany. Pierwsi dwaj, tak niebożczyk jak i ciężko poraniony są braćmi rodzonymi i nazywają się Nowaccy.

Z Hamburgu donoszą o rozmaitych smutnych zajściach, jakie się z powodu panującej tam cholery wydarzyły. I tak w pewnym domu nie widziano od kilku dni zamieszkałej tamże pary małżeńskiej. Gdy gwałtem otworzono drzwi, znaleziono żonę już nieżywą, a męża bez zmysłów blisko śmierci. Według orzeczenia doktora żona umarła na cholerę, a mąż na tę samą chorobę chory, dogorywał. Dalej syn pewnego kupca, który od 7 lat bawił w Ameryce, chciał rodzicom zrobić niespodziankę, i bez uwiadomienia ich o tem, odwiedzić. Gdy wszedł do domu, znalazł tylko służącą i młodszą siostrę, bo oboje rodzice umarli na cholerę. — Pewien urzędnik miejski wybiegł na ulicę i strzelił dwa razy do siebie z rewolweru, raniąc się ciężko. Uczynił to z rozpaczy, że mu dwoje dzieci na cholerę umarło, a żonę jego, jako także na cholerę chorą, wzięto mu z domu.—Pewna służąca wskoczyła do wody, aby się utopić, z powodu, że pani jej i syn owej pani zmarli na cholerę. Dziewczynę wyratowano wprawdzie, ale od wzruszenia dostała ona pomięszania zmysłów i musiano ją odstawić do domu obłąkanych.

Jak pewien lekarz zresztą opisuje, to na pierwszy rzut oka w Hamburgu nie widać wiele, że taki straszny gość tam bawi. Po ulicach wesoło, w restauracyach ludzie zapijają spokojnie, jakby nic nie zaszło, a i „Sedanfest“ (uroczystość na pamiątkę zwycięzenia francuzów) obchodzono. Za to po lazaretach pełno chorych, których krzyki i jęki są nie do opisania. W trupiarni także pełno ciał nieboszczyków, mężczyzn, kobiet i dzieci. Słowem, przerażający widok. Jednakże cholera poczyna zwalniać i z liczby zapadłych na nią połowa zwykle się wyleczy. W całym mieście ma pomimo tego jeszcze codziennie umierać około 400 osób. Choć telegramy mniej podają, to odnosi się to tylko do szpitali, a umiera przecież wielu w domach prywatnych.

W Hamburgu, w sali sądowej, zaszła przed kilku dniami wzruszająca scena. Od czasu wybuchu cholery cisną się ludzie do sądu, aby oddać lub spisać testamenta. W zeszłym tygodniu był znowu niezmierny taki natłok w sądzie, że urzędnicy sobie

rady dać nie mogli, bo każdy z interesentów chciał być pierwszym. Sekretarz sądowy uspokajał wrzask dobijających się do stołu sędziego, gdy w tem nagle zadrżał, upadł i w oczach pełnej sali umarł na cholerę. To wywołało taki przestrach, że wszyscy interesanci pouciekali.

Cudowne uzdrowienia w Lurd we Francyi. Rok w rok dążą do Lourdes liczne pielgrzymki. Teraz właśnie tam czas odpustowy i ludu wiele. Przychodzą słabi, strapieni, chorzy, którym żaden lekarz pomódz nie mógł, — przychodzą i wielu z nich znajduje uzdrowienie.

Gazety francuzkie piszą: „Kobieta 30-letnia, nazwiskiem Irma Montrej, była od 3 lat chora na suchoty. Od kwietnia straciła zupełnie głos. Prócz tego zrobiła jej się rana na twarzy, ciągle się jątrząca. Lekarze nie chcieli jej już żadnych leków dawać, bo sądzili, że się na nic nie przydadzą. Wśród wielkich boleści kazała się zawieść do Lourdes. Tam tak zasłabła, że ludzie obawiali się ją nieść, aby im na rękach nie skonała. Prosiła bardzo, aby ją zanurzyli całą w źródle przed figurą Matki Boskiej. Gdy to uczyniono, poczuła nagle wielkie boleści w całem ciele, ale też potem taką siłę, że iść potrafiła. Na drugi dzień już o własnych siłach przyszła do źródła. Lekarze stwierdzili, że płuca jej ozdrowiały, że rana na twarzy zaschła.

W inny dzień, gdy zaczęto odmawiać modlitwy, stał się pewien garbaty prostym, a obecny lekarz poświadczył, że został uzdrowiony ze swego garbu.

Inny człowiek, Patryk Jool, miał taką chorobę, że mu kości lewej nogi próchniały, a cała noga okryta była bólami. Gdy zanurzył nogę w źródle został nagle uzdrowiony.

Dziewczyna, Klara Berte, ogłuchła skutkiem choroby. Gdy wodą uszy zmaczała, znowu słyszy, choć jeszcze nie całkiem dobrze.

Mikołaj Benjamin miał reumatyzm w twarzy i kurcz żołądka. Prócz mleka i jaj nie mógł niczego pożywać. Gdy go w źródle zanurzono, zdawało mu się, że mu żołądek pęka. Poprawiło mu się, dziś może jeść mięso i pić piwo.

To są cuda, które Bóg przez przyczynę Matki Boskiej działa.

Trzebaby do Lourdes posłać socyalistów, aby wyjaśnili w „uczony“ sposób, że te uzdrowienia dzieją się w „naturalny“ sposób. Tam setki lekarzy bada wszystko, między nimi i niedowiarkowie. a wszyscy głoszą: „Bóg to sprawił!“

Norwegia. Przed kilkunastu laty było w Norwegii kilkaset katolików; dziś jest ich tam kilkanaście tysięcy. Dawniej było takie prowo, że żaden katolik nie mógł piastować urzędu państwowego. Teraz to prawo skasowano, a katolikom dano równouprawnienie. Sejm norwegski radzi nad prawem, podług którego wolno będzie osiedlać się w Norwegii wszystkim zakonom katolickim, a także i Jezuitom. Norwegczycy nie obawiają się Jezuitów, tylko Niemcy w wielkiem cesarstwie mają przed nimi strach, bo ich do kraju wpuścić nie chcą.

Cytryny dla chorych na cholerę. New York. Kupcy i handlarze owocami z Śródziemnego morza mieli posiedzenie i uchwalili zaopatrzyć chorych na cholerę w cytryny i ofiarawali 100 pudeł najlepszych Messina cytryn. Przeczytano list dr. Christmal z zakładu Pasteura, który pisze: Aby w czasie cholery polepszyć nieprzegotowaną wodę, trzeba użyć soku cytrynowego. Kwas cytrynowy niszczy bacyle cholery.

Dr. Christmas spostrzegł, że dziewięć gramów pomięszanych z paryzką wodą do picia zabiło wszystkie bacyle cholery w ćwierć godziny. Dwa gramy kwasu cytrynowego wystarczają, aby uczynić nieszkodliwą kwartę wody.

Najstarszy maszynista w świecie. W Bordentown, N. J. umarł w tych dniach liczący lat 87 George Vernon „najstarszy maszynista w świecie‘,. Był w służbie od roku 1831 aż do roku 1881, a więc całe 50 lat, jako maszynista na parowozie, nasamprzód na New Castle (Del.) kolei, później na Camden i Amboy linii i od jej połączenia z Pennsylvania koleją, w tejże służbie. W r. 1881 chciała go dyrekcya Pennsylvania kolei pensyonować z całem mytem, lecz Vernon nie chciał; dlatego zrobiono go formanem maszynistów z główną kwaterą w Roundhouse (w szopie gdzie parowozy się umieszczają) w Bordentown, gdzie dziennie był na swem miejscu, aż krótko przed śmiercią. W młodych latach używano go po większej części w służbie na pociągach ekspresowych lub nadzwaczajnych pomiędzy Nowym Yorkiem i Washingtonem. Podczas całej jego służby, trzwającej całe pół wieku, nie wydarzyło się żadnemu z pasażerów, nad którymi miał pieczę, żadne znaczniejsze nieszczęście.

Pożary leśne. W połudnowej części stanu Washington pożary niszczą lasy pomiędzy rzeką Wind river i tak zwaną Bear Prairie. Strata będzie wynosiła kilka milionów dolarów, gdyż drzewo tam jest wyborne. W lesie położonym pięć mil od Bear Prairie wiele ludzi zbiera jagody i istnieje obawa, że zostaną otoczeni przez ogień.

Przejechany. Samuel G. DeCoursey, wice-prezes New York i Pennsylvania kolei został w sobotę przejechany w pobliżu Beverly, N. J., przez pociąg Camden i Amboy kolei. Umarł w kilka minut później. Liczył lat 48.

Zderzenie. W niedzielę zderzyły się dwa oddziały pociągu ekskursyjnego, na którym się znajdowali członkowie stowarzyszenia „Grand Army of the Republic“ na Baltimore i Ohio kolei w pobliżu Kent, Ohio. Dwa wagony sypialne zostały rozbite. 9 pasażerów zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

Czworo dzieci spalonych żywcem. Z Missouri Valley donoszą 17 września: Dzisiaj rano spaliło się żywcem czworo dzieci pani Eckenbach. Spały one na górnem piętrze, gdy matka ich usiłowała napełnić gazolinem piec, w którym się już znajdował ogień, poczem nastąpiła eksplozya. Kobieta zrzuciła piec ze schodów i pobiegła za nim, aby zagasić płomienie, lecz ogień rozszerzył się z błyskawiczną szybkością i dom cały palił się nim przybyto z pomocą. Dzieci się spaliły.

Matka i dzieci uduszone. New York, 16 września. Twierdzono dawniej, że na parowcu Wyoming umarła na cholerę pani Pearson wraz z dwoma jej dziećmi; inni twierdzili że niewiasta to zamordowała swe dzieci, lecz okazało się, że trójka ta umarła wskutek wyziewów siarki, którą pozostawiono w pobliżu legowiska matki i dzieci.

Przeszło pięćdziesiąt osób pokaleczonych. Z Columbus, Ohio donoszą 15 września: Przeszło 50.000 osób było obecnych na dzisiejszym „fair“ze“. Całe miasto było przepełnione, a wszystko cisnęło się ku kapitolu, aby się przypatrywać fajerwerkom. Kilku ludzi zostało znacznie popalonych przez spadające rakiety. Po fajerwerkach wielki tłum zgromadził się na High ulicy, gdzie w froncie hotelu „Neil house“ niejakiś James Leach z powiatu Fairfield naśladował głosy różnych zwierząt. Nagle część chodnika się załamała pod ciężarem ludzi i przeszło 50 osób spadło z wysokości 10 stóp do próżnego miejsca pod chodnikiem się znajdującego. Prawie każdy został pokaleczony; pięć osób zaś odniosło niebezpieczne nadwerężenia. Leach, który naśladował głosy zwierząt, niezawodnie umrze.

Dwie ofiary. Dwoje dzieci w drodze do szkoły, zażartych zostało przez panterę.

Warszawa, Minn. Dnia 13 września 12-letnia Kitty Jency z swem 10-letnim bratem Herbertem idąc do szkoły, która jest trzy mile od ich rodzicielskiego domu oddalona, w drodze od pantery, napadnięte i rozszarpane. Pobliscy farmerzy zrobili obławę i zabili ową bestyą. Jest to ta sama pantera, która przed tygodniem z cyrku Barnum się wyrwała i uciekła.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do
W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 6.10;11.00 łącza się naUnionDepot w GrandRapids z KolejąCHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO.I DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell
228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — — — — — — — Mich.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc

Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymbergskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męzkiego

Każdy towar gwarantowany. — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st. Detroit, Mich.

A. POSSELIUS& CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczy. 53 Monroe Ave.

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.

DRZEWO BUDULCOWE — LETLE — GONTY — SŁUPKI — SZTACHETY.



DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DRZEWO OPAŁOWE — I — WĘGLE.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI
KRAWIEC

Skład ubiorów męzkich i dziecinnych; wszelkiej bielizny, kapeluszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

$500.00 temu—kto gdzieindziej taniej ubranie w tym samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave. — — — Detroit, Mich.

HURRAH !! HURRAH !!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. }
i 199 Leland Str. } DETROIT, MICH.